

#Londyn, 29.9.40List pisany do Wierzyńskiego przebywającego w Lizbonie.

Drogi Żuczku.

Bardzo się ucieszyłem z obu Twoich >listów, z dn. 11 i 21 bm., otrzymałem je z opóźnieniem, bo list przywieziony przez Pruszyńskiego przetrzymała cenzura. W sprawach finansowych interweniowałem natychmiast, wyjaśniam je w liście do RafałaW grudniu 1939 r. Rafał Malczewski przeszedł wraz z Zofią Mikucką przez zieloną granicę z Polski i przez Budapeszt, Wenecję dotarł w styczniu 1940 r. do Paryża, gdzie uczestniczył w życiu kulturalnym polskiej kolonii. Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. postanowił przedostać się na południe. „Widzę go w ostatnich dniach czerwca 1940, w starym porcie rybackim St. Jean de Luz, nad zatoką Gaskońską, w tłumie porażonych grozą uchodźców wszelkiej nacji i maści. [...] To były ostatnie dni wolności tej części europejskiego kontynentu, a myśmy stali w ulewie bezbronni i zrezygnowani. Zdawało się, że nie ma już ratunku” (J. Wittlin, Z Rafałem i o Rafale, „Wiadomości” 1966, nr 14/15 (1044–1045) z 3–10 kwietnia, przedr. w: tenże, Pisma pośmiertne i inne eseje, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1991). Czekał na południu Francji na wizy hiszpańskie (po zamknięciu granic przez Hiszpanię), „W zatłoczonych kawiarniach [...] naradzaliśmy się - wspominała po latach Halina Micińska-Kenarowa - z Tuwimami, Wittlinami, Malczewskimi i Czermańskimi, co dalej robić. [...] Towarzystwo podzieliło się na dwie grupy: jedni za wszelką cenę dążyli za ocean, drudzy postanowili pozostać we Francji. [...] Do pierwszej grupy należeli Tuwimowie, Wittlinowie, Czermańscy i Malczewscy - do drugiej Grzybowski, Walfiszowie i my. Rafał Malczewski i Zdzisław Czermański zajęci byli obsesyjną myślą, jak podrobić w paszportach wizy hiszpańskie. Toteż od rana rysowali w kawiarni pieczątki i napisy coraz «podobniejsze», a że robili to po mistrzowsku, widać im się w końcu udało” (H. Micińska-Kenarowa, Długi wdzięczności, wstęp Cz. Miłosz, oprac. J. Timoszewicz, P. Kądziała, Warszawa 2003, s. 232). Malczewscy w Lizbonie mieszkali cztery miesiące, w styczniu 1941 r. przyłączyli się do Rio de Janeiro do Brazylii. „Wojna była dla Rafała doszczętnym rozbiciem. Stracił swoje miejsce na ziemi, swoją przyrodę, swój spokój i radość. Widywałem go w Paryżu, Lizbonie i Rio de Janeiro, pełnego lęków katastroficznych, nerwowości, a nawet agresji, nieznanych mi dotychczas w jego usposobieniu” (K. Wierzyński, Rafał Malczewski, „Wiadomości” 1966, nr 14–15 (1044–1045) z 3–10 kwietnia, przedr. w: tenże, Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki, Londyn 1966). List do R. Malczewskiego, o którym wspomina Grydzewski, nie jest znany.. Dla Ciebie wysłano do NiceiPo opuszczeniu Paryża (przed zajęciem go przez wojska hitlerowskie) Wierzyński z żoną przenieśli się na krótko do Nicei, potem przez Hiszpanię dotarli do Lizbony, skąd 13 listopada 1940 r. odpłynęli do Rio de Janeiro. (15, r. Hector Berlioz) fr[anków] 7.100. W liście pisany naprędce w Prezydium doniosłem Ci już via Rafał jak wyglądają możliwości wyjazdu do Stanów ZjednoczonychNa temat starań Wierzyńskiego o wyjazd do Stanów zjednoczonych zob. B. Dorosz, Na dwóch brzegach Atlantyku, w: taż, Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński. Studia o wybranych zagadnieniach działalności 1939–1969, Warszawa 2013, s. 315–342.. Kot twierdzi, że od sierpnia żaden z Polaków nie dostał wizy, poza Kocem. Nawet Falter, który jest w Kanadzie, ma z wizą trudności. Wydaje mi się, że z BrazyliiTuwimowie i Lechoń dotarli z Lizbony do Rio de Janeiro 4 sierpnia 1940 r. będzie łatwiej się przedostać. Nie namawiam Cię, rzecz prosta, na nic, ale podobno Julek i Leszek spotkali się tam z dobrym przyjęciem. Co do przyjazdu tutaj, żałowałem, że nie przyjechałeś tu od razu, podobno mogłeś w czerwcu wyjechać, teraz nie wiem, czy dobrze byś się tu czuł nerwowo. Nie wiem, co u Was pisze się o bombardowaniu Londynu4 września 1940 r. Luftwaffe dokonała ataku na Londyn. Skoncentrowane bombardowania Londynu trwały przez kilka tygodni. Od 10 lipca do końca października 1940 r. nad Wielką Brytanią zestrzelono 1700 samolotów niemieckich, uszkodzono zaś 643 maszyny. Mimo przewagi niemieckiej atak został odparty. Mieczysław Grydzewski pisał 16 marca 1941 r. do Jana Lechonia: „Bombardowanie Londynu, aczkolwiek teraz znowu się wzmogło, miało najwyższe natężenie we wrześniu i październiku. Było ono oparte na zaskoczeniu, na nieprzygotowaniu do obrony (liczne pożary powstawały po prostu z tego powodu, że nie było żadnego dozoru), obecnie wszystko gruntownie się zmieniło. Niemcy niewątpliwie (nie jest to żadna blaga) przegrali zeszłoroczną ofensywę lotniczą na Anglię. I to przegrali z wielkimi stratami. Obecnie o nalotach dziennych nie ma mowy, czasami w pochmurny dzień przekradnie się pojedynczy aparat, ale szybko zostaje zlikwidowany. [...] Nie jestem stuprocentowym optymistą, ale chcę, żebyście uwierzyli, że nie żyjemy w żadnym «piekle», jak o tym piszą różne gazety w szerokim świecie” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923–1956, t. 1, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, s. 92).. mam wrażenie, że raczej przesadnie. Jest dużo domów zwalonych, ale to drobiazg wobec ogromu miasta. Są pewne lokalne trudności, ale nie ma mowy o jakimkolwiek sparaliżowaniu ruchu czy życia. Apropowiczajnie, poza drobiazgami, nie godnymi wzmianki, wojny się nie odczuwa. Ale w nocy jest nieraz hałaśliwie i trzeba umieć to znosić. Słonimscy np. wyjechali pod LondynSłonimscy na początku blitzkriegu, tj. serii nalotów niemieckich na Wielką Brytanię rozpoczętych we wrześniu 1940 r., z domu, w którym mieszkali w Londynie, przenieśli się do Tring Herts, do posiadłości profesora entomologii Karla Jordana (1861–1959). Słonimski pisał o nim: „całe życie łapał chrząszcze we wszystkich częściach świata. Postać z powieści dla młodzieży. Uroczy dom i przemili ludzie” (cyt. za: J. Tuwim, Listy do przyjaciół-pisarzy, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1979, s. 213). W liście do Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z 2 lutego 1941 r. Słonimski pisał: „Marzniemy tu z Janką w tym Tringu, bo kochani Anglicy wietrzą cały dzień pokoje” (cyt. za: J. Kuciel-Frydryszak, Słonimski. Heretyk na ambonie, Warszawa 2012, s. 172).. On źle się czuje (jakieś sprawy żołądkowe), wygląda okropnie, w dodatku na domu, w którym wynajęli sobie mieszkancko, był niewypał, musieli przenieść się do hotelu, ona nie sypiała, poza tym podwójny dom przekraczał ich możliwości finansowe. Staś BalińskiMaria Pawlikowska-Jasnorzewska w liście do Słonimskich z 23 września 1940 r. pisała: „Balińskiemu powiedzcie ode mnie to, że ściskam go z całego serca jako dziecię ochrzczone cegłami, bo, o ile dobrze rozumiałam, to on miał dach nad głową i pod głową: kochany jest, że wyszedł cało i nie zrobił nam przykrości wielkiej, bardzo wielkiej” (M. Pawlikowska-Jasnorzewska, Listy 1940–1945, oprac. P.

Kądziela, Warszawa 1994). Sam Baliński tak wspominał po latach bombardowania Londynu: „To było mieszkanie mego brata – Antoniego – przy Regent Crescent. Mieszkanie było na trzecim piętrze z pięknym widokiem na Regent Park. Ogłoszono alarm lotniczy. Mój brat Jan (dziś już nie żyje) miał jakieś przeczucie, poszedł po mnie na górę, żebym i ja koniecznie zszedł na dół. Tak mnie prosił, że zszedłem. Jakież dwie godziny potem był nalot, bomba spadła na sam dom i oczywiście mieszkanie zostało zniszczone. Byliśmy wszyscy w piwnicy, która była schronem... do połowy zalała nas woda... kurz był straszliwy... czekaliśmy do rana, nim nas odkopali. Wyszliśmy z tego cudem. [...] Po bombardowaniu mieszkanie do połowy było zburzone i w gruzach zobaczyłem swoją walizkę – całą! – a w niej miałem listy Mickiewicza do Odyńca. Dostałem pieniądze od rządu polskiego, zaangażowałem robotników, którzy z wielkim wysiłkiem dostali się po drabinach do ocalałej walizki i ją znieśli. Były w niej wszystkie listy Mickiewicza do Odyńca, pięknie oprawione – należały do mojej rodziny” (S. Baliński, *Moją prawdą jest moja pamięć. Podróże i powroty*, do druku podali E. i M. Pytaszowie, „*Twórczość*” 1984, nr 10, s. 75)., jak pisze Jasnorzewska, miał dach nad głową i pod głową. Cudownie ocalał wraz z braćmi, bo na chwilę przed wybuchem zeszli do schronu. Ja sypiam u siebie w pensjonacie w salonie na parterze, może zresztą także zamieszkać pod Londynem, o ile Lindenfeld znajdzie coś odpowiedniego. Zresztą, „entliczek pentliczek, zielony stoliczek, na kogo wypadnie, na tego z góry brzdęc” (Antoni Aluzja Grydzewskiego z jednej strony do zamiłowania Słonimskiego do gry w brydża, a z drugiej do jego orientacji socjalistycznej, m.in. w latach 1940-1944 ogłaszał felietony i utwory poetyckie z „*Robotniku Polskim* (Nowy Jork). W 1941 r. Słonimski przestał publikować w „*Wiadomościach Polskich*”, gdyż odmiennie niż Grydzewski uważał, że sojusz z ZSRR był wówczas taktycznie konieczny. zmienił „zielony stoliczek” na „czerwony strumyczek”). Poza tym pracuję najnormalniej w świecie. Posyłam Ci wydane do tej pory numery „*Wiadomości*” Po przeniesieniu się Mieczysława Grydzewskiego do Londynu pierwszy numer „*Wiadomości Polskich*” ukazał się 14 lipca 1940 r., Alarm i słownik dla Haliny. „*Wiadomości*” udało mi się uruchomić szybko dzięki pomocy Lindenfelda, który spisuje się pierwszorzędnie. Pomoc rządowa jest niewielka, ale ponieważ Kolin robi dobre interesy na słownikach, podręcznikach i książkach, więc pokrywa resztę deficytu. Oddźwięk pisma jest znacznie żywszy niż we Francji, książki polskie są rozrywane. Alarm poszedł z miejsca w 500 egz[emplarzy], teraz sprzedaje się nowe wydanie. Lindenfeld chętnie wyda Ci tom, jako honorarium proponuje £ 10 za 500 egz[emplarzy]. Czekam niecierpliwie na Barbakan, szkoda żeś go nie wysłał wcześniej, bo najbliższy numer „*Wiadomości Polskie*” 1940 nr 30 z 6 października przyniosły m.in. teksty: Ksawerego Pruszyńskiego Warszawa była sama, gen. Mieczysława Norwida-Neugebauera Armia polska u progu wojny [fragm. z książki *Kampania wrześniowa w Polsce 1939 r.*, Londyn: M.I. Kolin 1940], Marii Kuncewiczowej „Uwaga! Uwaga! Nadchodzi...”, Dominika Węgierskiego Wśród nacjonalistów ukraińskich [pseud. Karola Estreichera, fragm. z książki *September 1939*, London: Minerva Publ. 1940], Teresy Maciszewskiej Posterunek na placu Dąbrowskiego. Ze wspomnień sanitariuszki, nadto stronę zatytułowaną Poezja bohaterskiej Warszawy z wierszami: A. Mickiewicza Reduta Ordon, C.K. Norwida Fortepian Szopena, A. Oppmana (Or-Ota) Opuszczona Cytadela, J. Słowackiego Sowiński w okopach Woli, A. Słonimskiego Alarm. zawiera trochę pozycji w związku z rocznicą upadku Warszawy Umowę o kapitulacji Warszawy podpisano 28 września 1939 r.; ze strony polskiej sygnatariuszem był gen. Tadeusz Kutrzeba, ze strony niemieckiej gen. Johannes Blaskowitz.. Dowiaduję się o tym utworze po raz pierwszy, bo list Twój do Paryża widocznie nie doszedł. Włączę go także do antologii Wierszy o Warszawie W wydanej w kwietniu 1941 r. antologii Wiersze o Warszawie (Londyn: M.I. Kolin 1941) przedrukowano poemat Kazimierza Wierzyńskiego Barbakan warszawski na s. 67-76; po wojnie w wydanej nakładem Antoniego Bormana antologii pt. Warszawa w pieśni. Wiersze i poematy. Wybrał i ułożył M. Grydzewski, Londyn 1947, zostały przedrukowane fragmenty poematu, s. 104-109., która niebawem się ukaże.

Pierwsze dziesięć tygodni spędzonych tutaj były właściwie idyllą. Mieszkałem w przyjemnym pensjonacie (kiedyś mieszkał w nim Dmowski), do biura, które jest naprzeciwko British Museum W British Museum przez całe lata Grydzewski zajmował dwa miejsca w czytelni, oddając się pracom redakcyjnym i własnym., mam kilka minut, oddzielny pokój na redakcję (nie taki, oczywiście, jak w Paryżu). W niedzielę jeździliśmy autobusami na wycieczki, zacząłem nawet chodzić do teatru. Odczuwam brak alkoholu, który jest tu drogi, ale restauracje, które poznaję dzięki Lindenfeldowi, mają swój urok. Koszty utrzymania są niewielkie (płacę za pensjonat dwa i pół funta tygodniowo). Mam różne dodatkowe zajęcia, jak korekty i poprawianie rękopisów, tak że właściwie jestem zaorany. Z drukiem są pewne trudności, bo nie ma zecerów Polaków, więc korekta jest nieraz fantastyczna. Miałem miłą nauczycielkę angielskiego Grydzewski znał język angielski, w 1914 r. w czasie studiów prawniczych odbył praktykę w Londynie; Tymon Terlecki wspominał, że „śledził wszystko, czytał w kilku językach, choć mówił nimi słabo” (T. Terlecki, Grydzewski, w: *Książka o Grydzewskim*. Szkice i wspomnienia, Londyn 1971, s. 296). Można przypuszczać, że w tym wypadku nie chodziło o naukę języka, ale o spotkania z „panienką wiadomej profesji” (o tego rodzaju wizytach Grydzewskiego napomynał Aleksander Janta w szkicu „*Matterhorn*”, w: *Książka o Grydzewskim*, dz. cyt., s. 95)., niestety, codzienne wieczorne alarmy uniemożliwiają systematyczne lekcje. *Książka Kraj lat dziecińczych* zapowiada się dobrze. Rozesłałem depesze na wszystkie strony – pierwszy odpowiedział Wieniawa, także Tuwim, Lechoń i Czernański. Nie zaniedbaj tego zamówienia Mimo kilkakrotnych przynaglań (zob. listy następne) Wierzyński nie nadesłał swego tekstu do tej książki.. A może masz coś jeszcze z książki, którą pisałeś w Paryżu? Postaram się jeszcze napisać już nie przez okazję, ale normalną pocztą.

Tu nastroje są mocne. Jest to wspaniały naród. Obrona lotnicza jest znakomita (na nocne naloty nie ma rady), a polscy lotnicy sprawiają się świetnie i są prawdziwą pozycją propagandową. Ale zapatruję się pesymistycznie na przyszłość Polski ze względu na Sowietów i nie wierzę w powrót nasz do kraju. Sądzę, że należałoby już teraz myśleć o stworzeniu jakiegoś ośrodka kulturalnego w Stanach. Jeżeli byś jechał do Brazylii i udało Ci się stamtąd wydostać do Stanów, pomyśl o tym. Wydaje mi się, że porządnie acz nieco

popularniej niż „Wiadomości” redagowany tygodnik, gdyby znalazła się na miejscu odpowiednia ilość piór, mógłby mieć pewne szanse, nawet powodzenie, materialne. Tu praca jest, oczywiście, przyjemnością, ze względu – powtarzam – na jej niezwykle oddźwięk, ale trzeba myśleć o przyszłości.

Lindenfeld projektuje także antologię poezji polskiej. Są wielkie trudności ze zbieraniem do niej materiałów. Czy masz swoje Wiersze zebrane? W British jest Tuwim, ale z Twoich książek – tylko Laur olimpijski.

Na wszelki wypadek – o ile byś jednak chciał tu przyjechać – podaję Ci kilka danych finansowych. Antoni z Funduszu Kultury Narodowej ma \$ 30 miesięcznie. Skromny pensjonat kosztuje wraz z napiwkami około £ 12 miesięcznie od osoby. Gdybyście przyjechali od razu, Halina mogłaby mieć skromną posadę u Lindenfelda (w ramach \$ 13 miesięcznie). Teraz pracują u niego Anusia Szererówna i pani Gołaszewska, jej przyjaciółka, córka adwokata Tomaszewskiego. Nie wiem, czy dalsze rozszerzenie personelu byłoby możliwe. Piszę tak chaotycznie, bo właściwie bardzo chciałbym Was tu widzieć, a rozsądek przemawia przeciw temu.

Napisz, co o tym wszystkim myślicie, tymczasem ściskam Was najserdeczniej.

MGrydz